

K 49/28
1987

Mysł szkolna.

Numer 3.

Poniedziałek 15 maja 1935 roku.

Redakcja nie odpowiada za wszelkie nielogiczne, dowodzenia" i poprawia możliwe błędy ortograficzne." Główna wychochirac w tygodniu. Cena numeru 20 centów.

Rok 1935.

Dwunasty maj, rok 1935, godzina 8, minut 45. Zmierzch. Ach, i straszny zmierzch! Pałac belwaderski tonie w ciemności. Na Łódź, znowu woda, który nie miał murów, marmurów Józef Piłsudski. A jednak zamknięty się te siły, stalowe cery, przestaje być to wielkie, a tak kochane serce. Przestaje być na zawsze. Żalostnie bije dźwięk sygnałowy, a za nim wstąpienie dawny w Polsce. Słach rodu, pro- niute, słach straszny, słach rozpacz, króluj nad Polską. I nie był Ten, co w narodził się woli, co narodził doprowadzić do wolnej, nie podległej i jednolitej Pracy i prosperującej. Tole młodość. Równie i długie szeregi wojna. Niezmiernie tłumny ludu. To ostatnie pożegnanie z Tym, który dał nam wolną Gierę. W- bel gra. Równy, miarowy krok. To ostatnia defilada żołnierzy przed uroczonym Wodzem. Cieny lata minęły odagom Wiel- kiego i Marności, dużo rasło imienia na świecie przez ten wiel- ki okres. Zdałoby się, że pamięć o Nim została się, lecz tak nie jest, tak być nigdy nie może, ponieważ za dużo zrobił dla nas Ten Wielki Genium, abyśmy go zapomnieli. Młodzi polska szczególnie powinna kochać i marzyć, bo on ją kochał. On widział w młodości mocną i nierówną Polskę. On pamiętał z garścią szelenców, w której tyle było ludzi młodych, wy- stąpił aboynie przeciwko niebezpiecznemu wrogowi.

On wiedział, że zapal i rozpal idea tworzy cuda. On
chciał, aby młodzież kochała tak Polskę, jak On ją kochał.
On chciał, abyśmy My w razie potrzeby poświęcili życie i
sily dla dobra Ojczyzny, jak On je poświęcił. On przecież
ustronił upadającego ducha polskiego. On dał nam moż-
ność istnienia i równość pora granicami Macierzy, do
oparcia nas na polskiej Ojczyźnie, która zawsze broni
naszych praw przed przemocą, obcych nam żywiołów. Wła-
ściwie z nas powiniem mieć i tranować tego wielkiego Włoka,
wielkiego polityka i wielkiego myśliciela. Ciesić Jego pamięci!
C. Janaszewicz.

Spełnione życzenie.

Spełnione Twoje życzenie,
Kochany Rodku nasz,
Daj sercu swojemu w Wilnie
Lubić swą Matkę naszą.
Ona Ci nauczyła,
Jedyni dzieciem jenera być,
Byś kochał zawsze Polskę,
Byś dla niej tylko żył.
Testament swój Matce
Spełniłeś należycie
Dla wywołania Polki
Twoje poświęcił życie.
Włók królów na Wawelu
Spocynę ciało Twoe,
Leż u stóp Matki w Wilnie
Złożył serce Twoe.
Do Wilna wrócić idziemy,
By Jego sercu nasz
Tu Polki, które dał nam
I myśmy się stali. A. Rosen.

Dział harcowski: służba idei.

My harcomie mamy Polskę światłą, myślicielów, niwie.
My mamy brat pełnego niezłomności tory. Truciliśmy się do tego
z zapalem...

Leśka prawie nie^k z nas nie rozstanem się nad tym,
jak niby wzięliśmy na siebie zadanie i czy potrafimy je speł-
nić. Truciliśmy się z zapalem waleryj dla idei, idei wielkiej, rami-
siej, a nagrodą za pracę miała nam być potężna Polska i ro-
chojczy ją narodzi.

Jednak czy naprawdę waleryjmy i pracujemy dla
idei? Czy naprawdę pracujemy, poświęcamy dla dobra naró-
du?

Otoż ja z doświadczenia powiadam, że nie. Pracujemy
dla tego, co przez to może zadowolić nasze „ambicje”, gdyż
łatwo jest dobieć się wyższej rangi w drużynie. Pracujemy dla
tego, co możemy z tego mieć rozmaite korzyści materialne,
jak ^k ~~bramowe~~ wyjazd na obcy, kursy i t. p. Pracujemy dla
przyjemności, gdzie przyjemnie jest iść z całym gronem na wy-
cierkę i przyjemnie jest uczestniczyć na zbieżce. Alboż pracu-
jemy...

My nie pracujemy, lecz łanimy się. 'Czas rzuć ra-
żony, czas pokazać, że cała dotychczasowa praca (nie mówię
o pracy jednostek), to jest tylko zadowolenie siebie. Praca idei,
to nie dla nas praca! Tam jest ona za wielką i za wielką.
Więc poeci? narywamy się harcomi? Poeci? planujemy
imie harcera, na całym świecie mającej uznanie!?

Nie dajemy się, że cię osobie odnosi się do nas z
niechęcią, gdyż nie każdy potrafi sobie zaniżyć cory. Nie
kiedy jest tak głupim, aby usunąć, że gdy była milia, to
cała drużyna jak mur skrzyła... „dla idei...”, a gdy była
myślicielska zimowa, to na nią przysłał dziwniejsi. Nie ma

senne polnycze 1818 i ustu emigracji na morze, gdyż
przydał się one w służbie dla idei - do elumyowania przetrwanych
słonek (miejscowych i reputacyjnych) i seigniora reszty nigilistycznego
butelbrodka. Taka to była nasza praca. More i ny, pracow-
nicy, młodsze rośliny na oczach i nie dostrzegłszy nigdy
najważniej, to jest drogi do pracy dla idei harcerskiej. Wco
chciałbym umierać. Jeśli tak, to znużony i rośliny i stajemy
świadomi do pracy. Młody harcerz wrogom wroć i dla
kogo pracuje. Od niego zależy ile ma mu dać karida
zbiórka. Młody harcerz jest sposobem realizowania idei har-
cerskiej. A sposób to prosty - ważyć siebie w harby.

"Tylko tyle?" - dźwięki są. Tak, "tylko tyle". A gdy
potrafisz te, tyle "wzgnąć", to stare pokolenie będzie mogło
spokojnie patrzeć w przyszłość swego narodu. Są robotnicy po-
tęgi, którzy będą promieniować jasnością, gdyż robotnicy ludzki,
ciężcy, którzy nie mają co uległoby podłość, co uciekliwość
słaboci i co prywatna, którzy mają wspólne dobro, dobro
ojczyzny, dobro narodu polskiego

A na umy tym ludzkiem - harcerze. Wice ci, ci,
młodzi ci, ci, ci co to jest praca harcerska dla bliskich i
narodu polskiego.

(.Wierzy.)

Jeszcze to drużyna.

Jest Kobylinski z uśmiechem na ustach i twarzą przed sobą
śmiać, niekiedy na nim rło, a niekiedy i samego siebie i rła
(długość) długa, jeśli nie do harcerstwa ^{skra} to przynajmniej
do rangi ekspedienta gazetki. Ale wstrząsny grzmot tam po-
stawił kopyta na całej tej prognozie. W było to tak: jednej
nocy, snąc się w głąb druzynowym, ktoś objawił, że w
długości nie wystarczy w porządku, więc - potrzebna reforma.
Drużyna, podbudowana tym tajemniczym hasłem (Bum),
wzięła się kombinować sposoby i na najbliższej zbiórce dru-

ryny przeżyłam. Taki raz: Stał raskacki statutek L. H. P. S. 1846
i własnego doświadczenia, namiętnie rąstając drucha przy
boskiego - serce rąstając, Baranów - J. Kobylinski.

Dziś nowy.

Chociaż w historii druzyny nie było jeszcze takiego wypadku,
żeby druzynowcy i przyboczni zachorowali na szkarlatynę, czy
inną chorobę, ale taki kurioz mógł zdarzyć się w każdej chwili
i wszystko to nie zmniejszało odpowiedzialności Kobylinskiego.
Na obiekcie jeszcze z nim nie nadzwyczajnego nie zdarzyło się
i nikt nie podejrzewał, że cała ta historia skończy się tak
smutno.

Ale od tego dnia zaczęły krążyć pogłoski, że z Kobyl-
linskim nie wszystko w porządku. Zaczęli powiadać
sobie słuchy, jak jakiś niewolniczy poeta i jego córka drucha;
drucha zmierzili, że jakoby nawet się jednym palcem wy-
grywał na pianinie całego narodu, czy też walców. I mi-
nistrze kładli głowy, mówiąc, iż obmyśla wielką pracę re-
formową dla całej druzyny.

Widać, że jeżeli synowie tak się, to trzeba ratować
słuch, jeżeli nie pójdą i rąstając do Kobylinskiego.

(d.e.n.)

Obserwator.

Walczyłem o szczęście...

Gdy Białyn się buntował i mienią krzyżować,
a miher pięć drucha rąstając na mi,
fal srebrne grzebienie me stopy liła
brzaskające, mychające, zmierzające się w pył.

Walczyłem w dal mienią, w dal strasząc,
bez trwogi, z uśmiechem... Nie brakło mi siły, zgonu,
...Walczyłem o szczęście z niejedną wicherą;
chociaż orkan drągotał i miazdzył i bił...

Walczyłem do końca, Ciepłym stałem się panem.

Zdobylém swe serceci? Oplacił się imój?
Zdobylém?... Serceci, nie było mi dane,
le serceci niema!!! Daremny boj...

W. Wixim.

Humor i satyra.

O tym, co się w kółko dzieje,
kiedy słońce klawa nieje...

Wszędzie cicho, wszędzie pusto
Skwar majomy walcem
i podnóże i t. „budy”,
wstępujęcy, co radkują.
W łogach pełnie, w półmroku
Jak to w maju myśle bywa
Drewno ławki, młot, brzozy
i traniki i pokonywa.
Ależ rielony to otoczyć
te radkane, które mury
cias. w niehem mianuconym
od opłyn ar. do, góry
Lec cias prysł... To chwood radkiet,
radkiet, ramiet... radkiet celso,
co dla nnystricki pisknie ciworn
i nadziej i pociech.

Wimie wcelo radkucane
ranuety kwiety biale,
brzozy i lęta kanuniaty,
a uickly knaore maty.
Potem gruna radkucane
uklonila się jebłoni,
a ciwornica się zdejniała,
że już komar muchy goni.

Tęcza cichu znów wstąpiła,
wrytą do snu się uklada;
nawet wróbel nie, że teraz
jemu cichociemnie nie wypada.

Wtem... radziały w oknach ryby...
Ermi piskielnie poruczeni pusta...
Stał słomianis karku, nieje
hajdamacka klasa pusta

- Więz przedziwnam się kochemi,
że się więcej nie powtóry
i że zaniuchacie wrencie
tych rybiek i podziw.

Jednak także słowosie omu,
(No, uspokój się Słuch!).
że niektórym miejscu wstąpi
nie pomimo być w tym gmachu.

Przytęm, tak gwałtownie,
(Ty nieponis skonek jedzenie!).
a przy tobie mój Wikire,
mnie ogarnia obnydzenie.

Sarkautyeme, gonkie słowa
cheiały wraunye nieusymików.
No i nawet coś radziały,
bo ktoś tekst: „Oj, po kryku!”

Jak nie ryknie klasa eluarem,
(W oknach ryby znów radziały)
kard, myślały, że teraz
na łeb runie szpit białe.

Pasmość! Węj kto w Doga wiony!
Widna pasciere klasa pusta...
Ktoś, co robił nam zanuty
ze smutkiem zblad, jak elueta

Kiedyś będzie tego konice?
- Janna anemie, Olszina,
a przy stole głonik ciemni
złoty, łaje, nudzi, guiera

To już całkiem wrosumiade.
Wyrucimy tych nieponi,
ale czemu sęda sławy
co wcale nich się nie stromi

Pranie wrycy pomysłęci,
że już konice mają białe.
Wtem ktoś beany po mistrzowsku,
wyrnanaję swoje „credo.”

Ty godziny już siedzimy,
głodni bniemy mama gęz,
a ponikaj się mi moim,
a tu ktoś ten spieraję...

Trzy godziny już siedziemy...
Ami rakłoci, choć, pias-kości...
a za oknem słonec świeci
i przepaja świat jasnością.

Tam czekają na nas, przecież
różnobarwne pola, łąki;
srebrną, ciekłą fale rzeki,
domoniz w chmurach tam skowronki...

Wielki Boże, ukaraleś!
Mamy takie straszne łanie,
a ja przecież za pięć minut
muszę ruszać na spotkanie

- Proszę, panu. Czy może...
- Niech się, panie, uspokoi!

- Proszę, panie, on już mdleje!
On na nogach ledwie stoi!

Trupa robisz makamieli,
i jakimś przedmiotem na podłogę,
nec nie do kłócenia wsadzę,
a zaś do pulpitu nogę.

Rekta zaś też nie pógłowi,
niech i nłoci me na schody
i nylawa za kotłownię
dubek filtrowanej wody.

Panna Zula już zamoniam
budziła we mnie życie,
ja podnoszę się ze schodów
i się staniem malinicy.

20. Promieniste rozświecie w koło,
jak symfonia się rozlega.
Życie wro i kipi w słoneu,
tu bracyństwo tak dolega...

22. Mójże się nie mogę dłużej!
Boże, chęć się idę!

- Ciemu słowytaj mnie za rękawet,
gdy robacynka, że ja mdleję...

24. Czy może...
- Niech się, panie, uspokoi!

- Proszę, panie, on już mdleje!
On na nogach ledwie stoi!

26. Panna Zula leścionio miły
ciągnie rękaw do apteki,
niby, że to ciecic' trzeba,
niby przyniesie jękieś leki

28. Potym jest już całkiem fajno,
chodzę dobrze jestem w słoneu,
naje chęć się za lekarstwo
no, i życie na spotkanie...

Składamaka klasa młota
prawi się, ustatkowata,
jednak jenera ma nieponiósł,
a naje jenera będnie wiała.